Nr. 142. Cena 3 centy. 1867.

Wychodzi codziennie o 8mej rano.

Przedpłata w miejscu:
ćocznie . . 10 złr.
ćwierćrocznie 2 „ 50 c.
miesięcznie — „ 90 „

Z przesyłką pocztową:
rocznie . . 13 złr. 60 c.
ćwierć rocznie 3 „ 40 „
miesięcznie . 1 „ 15 „

DZIENNIK LWOWSKI

„Przyjaciel Domowy“ jako dodatek rocznie 4 złr. 20c.
Redakcja w rynku Nr. 178. w lokalu drukarni Poremby.
Ekspedycja i ajencja inserat na placu katedralnym pod l. 31, w domu Majewskiego.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 c. (oprócz opłaty stęplowej 30 kr.) —
Reklamacje nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Niedziela dnia 22. Września. — Maurycego (rzym.) — Joakyma i Anny (grec.)

Depesze telegraficzne.

Peszt. 20. września. Minister sprawiedliwości rozporządza w dekrecie wydanym do komitatu peszteńskiego, że na wezwanie sędziego śledczego sądu przysięgłych musi stawić się każdy bez różnicy osoby.

Berlin, 20. września. Brunszwik zawarł z Prusami konwencję wojskową, a obadwa księstwa Meklemburskie rozpoczęły również układy. Z dniem 1. października nastąpi wszędzie zaprzysiężenie kontyngensów związkowych dla króla pruskiego.

Petersburg, 20. września. W. Książe Mikołaj został mianowany naczelnym komendantem petersburskiego okręgu wojskowego. Minister finansów Reutern rozpoczął znowu swoje urzędowanie.

Wiadomości polityczne.

Nareszcie przyniosła nam już „Debatte“ autentyczny text wniosku, ułożonego przez obustronnych ministrów w sprawie ugody finansowej. Z dokumentu tego dowiadujemy się, że wniosek ministerjalny proponuje tak co do kwot na spólne wydatki, jakoteż co do pokrycia potrzeb długu państwa na 10 lat stosunek 70 do 30 prct z wyjątkiem 25 milionów, spadających z rubryki długów państwa, jako osobny ciężar na zachodnią połowę państwa, i że obadwaj ministrowie finansów obowiązują się najdalej do 1. maja 1868 przedłożyć dotyczącym reprezentacjom spólnie ułożony wniosek względem unifikacji wszystkich długów państwa. W końcu powiada wniosek, że zawarte w nim propozycje stanowią nierozdzielną całość i że przeto odrzucenie któregokolwiek punktu z jednej lub drugiej strony pociągnęłoby za sobą unieważnienie całej umowy ministerjalnej.

We środę miała posiedzenie delegacja węgierska i wybrała równie jak wiedeńska osobny komitet do naradzenia się wspólnie z komitetem delegacji wiedeńskiej nad wnioskiem ministerjalnym. Przedwczoraj miały już obadwa te komitaty przystąpić do narady, ale dzienniki wiedeńskie nie donoszą jeszcze nic o tem.

Wydział konstytucyjny ukończył na piątkowem posiedzeniu swojem obrady nad ustawą zasadniczą o władzy sędziowskiej. W całem sprawozdaniu o tych obradach znachodzimy tylko jeden głos polski, mianowicie przy §. 7. wniosek p. Ziemiałkowskiego, żądający opuszczenia drugiego ustępu tego paragrafu, który rozstrzyganie o ważności ogłoszonego należycie rozporządzenia zastrzega plenarnemu zgromadzeniu najwyższego trybunału sądowego, ale wniosek ten został odrzucony i paragraf ten jak w ogóle całą ustawę przyjęto z małemi tylko zmianami stylistycznemi.

Podobnie jak przed kilkoma dniami rada gminna w Celowcu (Klagenfurcie) uchwaliła teraz także rada gminna w Bernie petycję do rady państwa, za zniesieniem konkordatu.

Tajemnicza misja jenerała Fleury do Wiednia nieprzestaje zajmować dzienników. O ile wiadomo z najnowszych telegramów, przybył ten jenerał dnia 19. b. m. w przejeździe do Mnichowa, równocześnie z ambasadorem austrjackim w Paryżu, księciem Metternichem, z czego wnoszono, że udaje on się rzeczywiście do Wiednia i to w misji politycznej, w którą wtajemniczony jest także książe Metternich. Są jednak i tacy, którzy utrzymują, że celem podróży jenerała Fleury nie jest bynajmniej Wiedeń, lecz Florencja, gdzie został wysłany dla nakłonienia Wiktora Emanuela do odwiedzenia Paryża równocześnie z Cesarzem austrjackim. Czy tak czy siak, jednakże odnosiłaby się ta misja zawsze do jednego tylko celu, mianowicie do zawiązania ściślejszych stosunków między Francją, Austrją i Włochami.

Z Warszawy piszą do „D. P.“ Stronnictwo radykalne moskiewskie, które z takim mozołem wywróciło dawny porządek rzeczy w Królestwie, skierowało teraz swoje usiłowania na gubernie nadbałtyckie. Ten kraj, zamieszkały niemal wyłącznie przez Niemców, miał dotąd administracją niemiecką, szkoły niemieckie, a nawet na uniwersytecie dorpackim wykład był wyłącznie po niemiecku. Niezmierną też radość sprawił „Gołosowi“ i jego kolegom polako i germanożerczym ukaz o wprowadzeniu języka moskiewskiego wszędzie: do biór i szkół. „Gołos“ porównywa nas z tego powodu z Niemcami i wyczerpawszy wszystko, co mógł o nas powiedzieć, zwraca się do wyfautazjowanej przez siebie „intrygi niemieckiej w Moskwie.“ Byłoby to niesłychaną rzeczą, gdyby dzicz barbarzyńska mogła pochłonąć tych „kulturtraegerów“!

Niedawno p. gubernaror lubelski zabronił podawać prośby po polsku. W inny cokolwiek sposób czyni to gubernator piotrkowski, który ogłasza iż podania w języku polskim natrafią na znaczną zwłokę, podczas gdy rosyjskie będą roztrząsane natychmiast.

Inne znowu rozporządzenie, zatwierdzone przez samego cara w ukazie, zmierza do wytępienia wszystkich pamiątek historycznych i zniszczenia wszelkich dawnych dokumentów. Zaledwie potrzebuję wzmiankować, że ukaz ten stósować się nie może do aktów rosyjskich. Wyjątek z tego ukazu brzmi: „Rada państwa, rozpatrzywszy przedstawienie ministra spraw wewnętrznych co do zmiany I. punktu dodatku do art, 80 „Dziennika“ praw t. II zaopiniowała, ażeby przy zmianie punktu I postanowiono dozwolić naczelnikom guberni niweczyć niepotrzebne (czytaj szkodliwe celom rządu) stare akta. Pod tą opinią podpisano: Zatwierdzam. Aleksander.“ Gubernatorowie, jak się przekonywacie z przytoczonych dosłownie rozporządzeń, mają nadzwyczaj dowolną władzę; nieodwołują się oni w niczem do namiestnika i wprost udają się do Petersburga.

„Dz. Pozn.“ dowiaduje się, że na marszałka sejmu prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego, którego zwołanie nastąpić ma w październiku; przeznaczonym został w miejsce zmarłego bar. Hiller-Gaertringen p. hr. Koenigsmarck z Oleśnicy, zaś na wicemarszałka pan Marceli Żółtowski, dyrektor jeneralny Ziemstwa kredytowego w Poznaniu.

Okólnik pana Bismarka nieomieszkał sprawić we Francji wrażenia, które przewidywano, i dość jest przejrzeć najnowsze telegramy paryzkie, podające zdania najznaczniejszych dzienników francuzkich, ażeby się przekonać o tem. Nie będziemy ich tu powtarzać, gdyż w ogóle zgadzają się wszystkie w tem, że okólnik p. Bismarka jest wyraźnem unieważnieniem traktatu praskiego, i krzyczą z tego powodu na gwałt przeciw Prusom. To pewna zresztą, że pomimo wszelkich oświadczeń pokojowych zbroi się Francja bez ustanku. Londyński „Herald“ potwierdza nie tylko olbrzymie zakupna koni, gromadzenie zapasów i wzmacnianie twierdz, ale dowiaduje się oraz, że wielu mówiących po niemiecku oficerów francuzkich objeżdża północne Niemcy, dla zbadania pruskich źródeł pomocy.

Król pruski opuścił dnia 19go b. m. Darmstadt i udaje się najprzód do Wiesbaden a z tamtąd na Ludwigsburg do Badenu. Wieść o zjeździe jego w Hohenzollern z książętami południowych Niemiec potwierdza się jak słychać tylko częściowo, gdyż dotąd mieli tylko W. książęta Badeński i Heski zapowiedzieć przybycie swoje do Hohenzollern.

Adres wniesiony w parlamencie niemieckim przez partję narodową-liberalną trafia w pełni w myśl okólnika p. Bismarka, powiada on bowiem, że dzieło zjednoczenia Niemiec będzie dopiero wtedy dokonane, gdy i oddzielone jeszcze od związku członki zostaną połączone z nim jedną ustawą konstytucyjną.

Korespondencje z Berlina potwierdzają, że rozpoczęły się już układy z Danją względem północnego Szlezwiku. Gabinet duński odpowiedział depeszą z d. 10. b. m. na pruskie zapytania, i pokazuje się z tego, że Dania jest gotowa przystąpić do poufnych układów, które prowadzić będzie minister Quaade, zaś do ułożenia kwestji szczególnych wybraną będzie z obu stron komisja fachowa. Zresztą zapewniają dzienniki francuzkie, że gabinet tuilerski doradzał w Kopenhadze bardzo usilnie złagodzenie warunków.

Florencki korespondent dziennika „Debats“ utrzymuje, że rzymskie plany Garibaldego nie są już żartem, i że istotnie przygotowuje się wyprawa. Młodzi ludzie zaopatrzeni w rewolwery i pieniądze wysłani zostali do państwa kościelnego, a Garibaldi ma do dyspozycji kasę wojenną, która jak

słychać otrzymuje zasiłki z Berlina. Ponieważ zaś wtargnięcie przez granicę lądową byłoby trudnem do wykonania, ma być przedsięwzięta wyprawa od morza.

Ciekawem też jest doniesienie dziennika „Courrier Francois“, że wojska papiezkie miały otrzymać rozkaz, ażeby tylko ochotnikom stawiły opór, przed wojskami zaś włoskiemi, jeśliby te przekroczyły granicę, kazano im cofać się i unikać wszelkiego starcia.

Gdy przed kilku tygodniami donosiły telegramy stambulskie, to o podróży Fuada Baszy do Liwadji dla powitania cara rosyjskiego, to o rokowaniach posła rosyjskiego z Portą, to o odbywanych nakoniec jakichś ważnych naradach Dywanu, nałamano sobie niemało głowę nad odgadnięciem tego co mogło być przedmiotem owej tajemnej roboty dyplomatycznej między Rosyą i Turcyą. Domyślano się w prawdzie jakiejś nowej machinacyi Moskwy, ale nie było naczem oprzeć tych domysłów, zwłaszcza, że dzienniki moskiewskie rozpuszczały umyślnie fałszywą wieść, jakoby Turcya ubiegała się o przymierze z Rosyą ale otrzymała odmowną odpowiedź. Aż oto wyszła teraz rzecz cała na wierzch jak oliwa. Porta pragnąc usunąć od siebie podejrzenie, jakoby za plecyma mocarstw zachodnich prowadziła jakieś tajemne konszachty z Moskwą, ogłosiła teraz rodzaj memoryału, który podobnie jak przed wojną Krymską Lord Seymour ogłosił światu historyczną rozmowę swoją z Mikołajem, podaje do wiadomości szczegółowy opis widzenia się i rozmowy Fuada Baszy z Carem Aleksandrem i przedstawia oraz w prawdziwem świetle zabiegi czynione w Stambule przez jenerała Ignatiewa w celu odciągnięcia Porty od mocarstw zachodnich. Memoryał ten jest tak ciekawy, że niemożemy powstrzymać się od przytoczenia przynajmniej główniejszych jego ustępów.

Po krótkiej rozmowie wstępnej, w której oświadczył Fuad Basza, iż niema żadnego pełnomocnictwa do układów i że musi rozmawiać z Carem tylko jako osoba prywatna, odpowiedział Car, że to mu zresztą wszystko jedno, byle tylko powtórzył Sułtanowi to co usłyszy, i mówił dalej temi słowy: „Spodziewam się, że Sułtan jak również i dostojna Porta są przekonani, iż mają we mnie całkiem bezinteresownego przyjaciela. (Fuad Basza ukłonił się w milczeniu). Muszą być przekonani, że zawsze było celem mojej polityki, utrzymać w całości państwo tureckie i interesa jego ludności chrześciańskiej, której naturalnym jestem obrońcą, pogodzić z interesami rządu tureckiego. To więc, co panu oznajmię, wypływa jedynie z przyjaźni, jaką żywię dla Twego Monarchy, i z interesu, jaki przywiązuję do zachowania państwa tureckiego w Europie; gdyż proszę pamiętać, że jestem z zasady konserwatystą. Macie tam ową nieszczęsną sprawę kandjocką; przelaliście tyle krwi; bądźcieśz nakoniec wspaniałomyślnemi; musicie tę wyspę odstąpić Grecji. Państwo wasze jest tak znaczne, że niepoczujecie nawet tej ofiary, a Europa będzie wam wdzięczną, że podacie gwarancję pokojowi świata.“ Na uwagę Fuada Baszy, że w razie odstąpienia Kandji, poszłyby za jej przykładem także inne wyspy archipelogu, jak również Epir i Tessalia, zawołał car: „Nie! — Jeśli tylko sprawa ta zostanie raz z powszechnem zadowoleniem uregulowaną, możecie liczyć na moją pomoc, przynajmniej w granicach słuszności, i bądźcie pewni, że w takim razie niedopuszczę niczego, coby się sprzeciwiało interesom państwa tureckiego. Staraj że się pan za powrotem przekonać sułtana o konieczności odstąpienia Kandji i powiedz pan, że ja to radzę Jego Mości cesarzowi.

Po odpowiedzi Fuada Baszy, że to rzecz niepodobna wszczął car rozmowę o rektyfikacji granic serbskich i o sprawie bułgarskiej a w końcu rzekł: Powtórz pan Jego Mości sułtanowi to, co właśnie mówiłem. Przedstaw mu, iż lepiej mieć przyjacielem sąsiada, niż przyjaciół znajdujących się na drugim końcu świata, którzy chociaż narzucają mu się koniecznie za obrońców, w istocie przecież nie robią nic więcej, tylko trzymają ogón polityki owego sąsiada. Powiedz pan także sułtanowi, że ten sąsiad jakkolwiek jest konserwatystą, dopokąd rady jego bywają słuchane, mógłby się zmienić w danej chwili, a wtedy musielibyście się rachować ze wszystkiemi siłami, jakie ma do dyspozycji.

Tak przemawiał car; a w tym samym czasie ułożył poseł rosyjski w Stambule główny zarys przymierza między Rosyą a Turcją, który przedłożony został Fuadowi Baszy po powrocie jego. Tu już były żądania Rosji nieco łagodniejsze, zamiast odstąpienia Kandyi figurowała tam polityczna i administracyjna autonomia wyspy; kwestja serbska i bułgarska była zmodyfikowana, ale żądano neutralności Turcji w zawikłaniach, które mogłyby nastąpić i przyrzeczenia dywanu, że wszelkie wspomnione kwestje będzie załatwiać wprost z Rosją bez udziału żadnego innego mocarstwa. Propozycye te jednak odrzucił Fuad Basza z całą formalnością i nie poddawał je nawet pod uchwałę dywanu. Oto jest cała tajemnica, zakrawająca na drugą część paletotu Menżykowa i ciekawa rzecz zaprawdę, jaką postawę przybierze teraz Rosya w obec Europy.

Z Hercogowiny nadchodzą alarmujące wiadomości. Kilka pokoleń, które poddały się księciu czarnogórskiemu, chce gubernator Bosnii, Osman Basza zmusić przemocą oręża do posłuszeństwa Turcyi. Tego nieznie sie spokojnie Montenegro, i w istocie słychać, że wysłano na granicę kilka batalionów Czarnogórców z działami, a przy teraźniejszym stanie rzeczy na wschodzie może najmniejszy wypadek pociągnąć za sobą nieobliczone skutki.

Polski żywioł na Szląsku.

Na górnym Szląsku padło przy wyborach 405 głosów polskich: liczba mała w porównaniu z tysiącami głosów potrzebnych do przejścia i zwycięztwa, ale jakże wielka w obec tego co było! Czterysta i pięć ludzi

---

Zjazd w Moskwie

i

Propaganda panslawisty czna

napisał

JULIAN KLACZKO.

II.

(Ciąg dalszy.)

My Słowianie wschodni, mamy nadzieję, że Rosja spełni to posłanictwo; idzie tutaj zarówno o jej cześć jak i potęgę.... Mowa ta zyskała palmę oratorską, a p. Polith uznany został za godnego tryumfu, tryumfu wedle rosyjskiego obyczaju, owego sławnego kaczata, którego tak dziwne wspomnienie unieśli z sobą żołnierze francuscy z krymskiej kampanii. Wyniesiono stoły, a pochwyciwszy biednego doktora, poczęto go wyrzucać w górę, aż pod sufit, potem chwytano go w powietrzu, znów wyrzucano i tak dalej, wśród krzyków i podrygów sławnej prysiadki. Łatwo się domyśleć, że po takim wybuchu słowiańskiego uczucia sławetne zgromadzenie przedstawiało już tylko widok bezładny i chaotyczny. W sam raz przyniesiony pącz gorejący (zżonka), niebieskawemi połyski oświecił ten dziwnego wejrzenia obraz finalny.

Mimo całej świetności „słowiańskiego tygodnia“ petersburgskiego, tydzień moskiewski przewyższył go rozległością, siłą i prawdziwym szałem ludowym. Dawna stolica carów, „ta święta Mekka prawosławia ta biała macierz“, jak ją nazwał p. Brauner, okazała się też prawdziwem sercem carstwa, gorejącem ogniskiem jego uczuć i namiętności. Gdy „goście“ przybyli 28 maja, „tłum rzucił się literalnie na nich wśród okrzyków i jęków zduszonych kobiet“, obalał ich, cisnął, porozdzielał od siebie i poroznosił daleko. Jeden z deputowanych zniknął w ten sposób zupełnie i na tak długo że drudzy zaczęli być niespokojni o niego: nareszcie jednak znalazł się ten Słowianin, dzięki tureckiemu fezowi, który miał na głowie. Obiady, koncerta, wieczory, bale następowały po sobie bez przerwy; „damy moskiewskie“ wyprawiły nawet gościom piknik na daczy na wsi, choć był mróz i śnieg, które trwały ciągle aż do pierwszych dni czerwca. „Szczęściem — mówi o tem dziennik p. Katkowa — ciepło serdeczne zastępowało wszędzie ciepło atmosferyczne, którego brak czuć się dawał.“ Zwiedzono Kremlin, monaster Troicki, kościoły, i złożono wizytę ozdobie tych wszystkich kościołów, staremu metropolicie Filaretowi. Historyk Hussytów, p. Palacki, przemówił przy tej sposobności do wielkiego teologa niebieskiego państwa carów“ i wyraził żal swój, że wszyscy Słowianie nie wyznają jednej wspólnej religii! Jego eminencja odpowiedział mową „w stylu kościelnym“ o duchownem zjednoczeniu Słowian, a zakończył wynurzeniem boleści, jakiej doznawał z powodu religijnego prześladowania, którego ofiarą są ciągle Rusini w Galicji. A przecież ci Rusini nie są wcale prawosławni, uznają dotąd zwierzchność stolicy rzymskiej. Jakimże więc sposobem mogą budzić taką troskliwość w monsignorze Filarecie?....

Ciekawa rzecz, że podczas całego tego pobytu „gości sławiańskich“ w Moskwie, najmniej ze wszystkiego mówiono o tej właśnie wystawie etnologicznej, na którą oni przecież głównie byli zaproszeni, i której „wielki naukowy interes“ posłużył za pretekst do całego szeregu demonstracji! Temu zbiorowi typów, które tyle myśli i nadziei budziły w znakomitym profesorze Ramazanowie, tej sławnej wystawie, która wyekspensowała taką masę programów i korespondencji do wszystkich uczonych towarzystw słowiańskiego świata, tej wystawie turyści nasi zaledwie jedną godzinę poświęcili: quarda e pasa! „Chronos spłodził Jowisza — wyznaje naiwnie Inwalid rosyjski z d. 7. czerwca — ale syn stał się większym od ojca. Wystawa ściągnęła Słowian do Moskwy, ale ona dała tylko hasło: okoliczności zrobiły z drobnego wypadku fakt olbrzymi, prawdziwie wielki wypadek....“ Fakt ten olbrzymi pochłonął nie tylko wystawę etnologiczną, ale i ów kongres, o którym zrazu rozpowiadano publiczności z takiem namaszczeniem, a nawet z pewną tajemniczością. W ciągu rozmaitych dni i tygodni słowiańskich w miesiącach maju i czerwcu, napróżno szukaliśmy czegoś podobnego do kongresu, w znaczeniu jakie zgrzybiały Zachód przywiązuje do tego wyrazu, chyba, że zechcemy tę pretensjonalną nazwę przyznać zgromadzeniu, które jednego dnia 30 maja odbyło posiedzenie w wielkiej sali uniwersytetu moskiewskiego — posiedzenie kilkogodzinne, którego nazajutrz dopełnił „obiad akademicki“, dany w tej samej sali. (C. d. n.)

zacnych i odważnych, którzy bez poparcia czyjegokolwiek na głos z daleka posłyszany wydali świadectwo o swej narodowości. A jeszcze, wedle wszelkich doniesień, byłoby padło dziesięćkroć, może stokroć tyle głosów, gdyby wcześnie postawiono kandydata.

Czterysta pięć głosów szlaskich woła na nas: Rodacy, nie opuszczajcie nas, podajcie nam rękę; skoro u nas odżyje narodowość nasza znękana, przestrzeń między Krakowem, Cieszynem i Poznaniem odzyska całkowicie charakter starożytny polski. Wołania wasze na sejmach pruskich i niemieckich będą głośniejsze: bo my głosy nasze dołączym; prace i przedsięwzięcia wasze, handlowe i literackie, pozyszczą większe i obszerniejsze pole.

Jakimi środkami rozbudzić tę narodowość, która sama całem gardłem domaga się świeżego swojskiego powietrza dla oddechu? Oto podniesieniem w nich odwagi do wyznania swej polskości i przyznania się do niej; Gdyby ujrzeli pośród siebie ludzi, którzy należąc do sfer wykształconych mówią do siebie i pomiędzy sobą po polsku, gdyby się tam osiedlili lekarze, kupcy wyżsi, księgarze Polacy, gdyby wreście wydawać zaczęto peryodyczne pisemko zawierające religijne opisy i nauki, a nadto wiadomości i nowiny ze świata, — Górnoszlązacy przestaliby uważać polskość za przymiot poniżający człowieka i wyznaliby śmiało i z dumą swoją narodowość przed światem.

Szlachta górnoszląska prawie bez wyjątku się zniemczyła; trzeba więc ludowi górnoszląskiemu odtworzyć wyższe klassy polskie; może nie jeden z potomków dawnej szlachty górnoszląskiej poczuje w sobie znowu dawną krew polską i pójdzie wzorem czeskiej arystokracji, która wraca dziś do narodu, opuszczonego przez jej przodków.

Nie jest to łatwa działalność jakiej potrzeba na Górnym Szląsku; ale jeden krok naprzód ułatwia dwa następne.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Wydział krajowy nader skwapliwie zajął się sprawą budowy domu obłąkanych, na który rząd ćwierćmilionowy przeznaczył fundusz, pochodzący z loterji. Zakład ten stanąć ma w Kulparkowie, gdzie przeznaczone na ten cel miejsce powołany lekarz fachowy uznał za stosowne. Sprawa ta — obok znanego zaniedbania wszystkich innych — wielce musiała przypaść wydziałowi do smaku i obawiamy się tylko, aby gorliwość ta niezwykła nieopuściła go rychlej, zanim projekt podjęty wejdzie w życie.

* D. 18. b. m. policjant zranił na ulicy człowieka, który się targnął na niego. D. 19. b. m poderznął sobie gardło brzytwą przekupień A. M. jeszcze żyjącego powieziono do szpitalu.

* Z nad granicy powiatu Sieniawskiego donoszą o nadzwyczaj zaostrzonym strzeżeniu kordonu przez moskali. Niedawno ujęli kozaki dwóch chłopów z nadgranicznej wsi Luchowa, którym po wyliczeniu w Tarnogrodzie po 80 pletni, popędzono okutych do Zamościa.

* Z dniem 1. października b. r. otwiera pan *Karol Kozłowski* artysta-skrzypek, szkołę muzyczną we Lwowie, w której za nader przystępną cenę zdolni muzycy pod kierownictwem p. Kozłowskiego naukę fortepianu, śpiewu i wiolonczeli, sam zaś dyrektor szkoły, naukę gry na skrzypcach, udzielać będą.

P. Kozłowski ukończywszy naukę w wiedeńskiem konserwatorium, ozdobiony został zaszczytnie medalem, za wyszczególniające zdolności w nauce harmonii i kontrapunktu. Uposażony od przyrody znakomitym talentem i nabywszy biegłości znacznej, złożył dostateczne dowody swego artyzmu u nas w kraju, będąc nauczycielem gry na skrzypcach w tutejszem Towarzystwie muzycznem i występując z wielkiem powodzeniem w koncertach własnych tak w kraju jakoteż i za granicą, wskutek czego kilkakrotnie zaszczycony został dyplomami członka honorowego różnych towarzystw.

Prócz gry na szkrzypcach ukończył p. Kozłowski naukę gry na fortepianie, jest przeto jak najzupełniej uzdolnionym, tak do nauczania jakoteż do kierownictwa zakładem muzycznym. Z tych to powodów polecamy miłośnikom muzyki i uczniom jak najusilniej zakład p. Kozłowskiego w tem przekonaniu, iż niezawiedzie zaufania powszechnego. Samemu zaś dyrektorowi zakładu zasełamy „szczęść Boże.“

Koncert Patti. Drugi koncert p. Patti i jej towarzystwa wypadł niemniej świetnie jak pierwszy. Miejsca wszystkie oprócz sceny były również przepełnione jak wczoraj, wysoka cena miejsc nie zraziła publiczności. Wprawdzie cudowny głos p. Patti ma tak w sobie coś uroczego, iż dość się go nasłuchać nie można, a dzieła sztuki programami objęte są tak artystycznie wykonane, że słów pochwały dla artystów braknie, ale w obec utyskiwań ciągłych na ciężkie czasy, w obec braku poparcia szlachetniejszych celów, przychodzi nam postawić zapytanie, czy w rzeczy samej, jest u nas powszechne ubóstwo, czy też zardzewiała obojętność dla spraw narodowych, a ubóstwo dobrą tylko wymówką? Nie mówimy to dla tego, iżbyśmy chcieli przyganiać możniejszym i mniej zamożnym, że marnują grosz, przeciwnie, słyszeć i roskoszować się głosem takiej artystki, takiego cudu natury, jaki znaleźliśmy w p. Patti. — podziwiać talent takich artystów jak pan Auer, Willmers, Popper i barytonista Lefort nie może sobie odmówić żaden najuboższy nawet człowiek, mający cokolwiek w duszy poczncia piękna i harmonji; nie może nie skorzystać ze sposobności słyszenia ich może tylko raz w życiu i niedoświadczyć choćby chwil kilka wrażeń, jakich się doznaje zawsze, słysząc dzieła mistrzów wykonane po mistrzowsku, lecz chcieliśmy powiedzieć przez to, że niežałując grosza dla rzeczy pięknych i wzniosłych, tyleż poczucia piękna z duszy swej wydobyć powinniśmy dla wielkiej i wzniosłej harmonji narodowej, dla tego pięknego kraju ojczystego, w którym łowicze pienia ludu naszego przypominają nam co dzień, że ten naiwny dziecięcy głos, należałoby wykształcić i podnieść do artyzmu, aby otrząsłszy się z starej pleśni wykonać po mistrzowsku *polonaise brillante.*

Wracając od koncertu społecznego do koncertu p. Patti powiedzieć nam wypada, iż entuzjazm publiczności przechodził niekiedy w szał, który zwłaszcza na wyższych miejscach w teatrze uwydatniał się dość niedyskretnem wymaganiem od p. Patti, aby raz poraz śpiewała nawet po nad program, tak trudne i męczące zadanie jak, Śmiech (Auberta.) Ani rzęsiste oklaski; ani głuszące brawa nie wynagrodzily ją za zmęczenie, które dostrzegliśmy po

Spiski i ruchy w Galicyi.

Część druga r. 1846.

IV.

(Ciąg dalszy.)

I napróżno silono się sztuczną reakcją ducha przygłuszać to złowrogie przeczucie! Byłto bowiem czas karnawału i umysły bardziej uginające się pod wrażeniem chwili sądząc, że szałem zapustnym zdołają odpędzić trapiące widmo nieszczęścia, popadły w ów dziwny stan gorączkowego rozdrażnienia, jaki zwykł się pojawiać niekiedy tak u ludzi pojedyńczych jak i u całych narodów w chwilach wielkich oczekiwań lub w przededniu okropnych katastrof. Jestto jedna z owych wielkich zagadek psychologicznych, których mądrość ludzka podobno nigdy nierozwiąże. Otóż i w owych dniach strasznych dochodziło to oszołomienie ducha do najwyższego stopnia; urządzono na gwałt zabawy, tańczono do upadłego, i przepędzając na takich, słusznie rzec można — rozpaczliwych hulankach dnie i noce silono się koniecznie nastrajać myśl do wesołości i z szalonej namiętności czerpać otuchę przeciw niepewnemu jutru. Ale kto kiedykolwiek w życiu przebywał podobne przesilenie, wie bardzo dobrze, jak próżnemi są podobne usiłowania i jak gorzkie następuje po nich rozczarowanie! Na razie rzucono się na oślep w ten wir gorączkowy, ale gdy z przesyceniem nadchodziła chwila opamiętania, zdawało się naprawdę, ze cały kraj obchodzi jakąś ucztę pogrzebową, że tańczono na grobach! Słowem byłto straszny chwilowy letarg ducha, po którym nastąpiło straszniejsze jeszcze przebudzenie.

Właśnie śród tego szału karnawałowego spadła nagle jak grom z jasnego nieba wiadomość o strasznych wypadkach w Horożanie i Narajowie a tuż za nią zaczęły dolatywać od zachodu jakieś tajemnicze a przerażające wieści. Okropna obawa dręczyła każde serce polskie, a była ona tembardziej zabijającą dlatego, iż nikt niewiedział dokładnie, co właściwie się stało i na jakie straty miał się przygotować. Podawano sobie najdziwaczniejsze rzeczy na ucho, bo głośne mówienie o tem wiodło wprost do policji lub kordegardy; każda chwila przynosiła inne wieści, a ci, których obowiązkiem jest w państwie czuwać nad spokojnością mieszkańców i bezpieczeństwem publicznem, nietrudzili się wcale prostowaniem tych wieści, a nawet niezadawali sobie tyle fatygi, by uwiadamiać rodziny o losie, jaki spotkał ich ojców, mężów lub dzieci. Przeciwnie można rzec śmiało że taili umyślnie prawdę, której niemieli odwagi i sumienia wypowiedzieć jawnie, a zresztą czyż mieli czas nawet zajmować się takiemi drobnostkami?! Pan dyrektor policji musiał przecież wysłuchiwać codziennie raporta tysięcy szpiegów i ajentów i wydawać rozkazy aresztowania; p. starosta Mühlbacher, najczystszej wody biórokrata i polakożerca, miał po uszy do czynienia z wójtami gmin, którym wydawał instrukcje i pełnomocnictwa do ratowania monarchji, zagrożonej przez niewidzialną armię powstańców, a wyższe sfery rządowe, sam arcyksiążę, stracili formalnie głowę w tej krytycznej chwili i niewiedzieli co począć wobec wypadków, które wywołała samowola i nieludzkość organów podrzędnych. Arcyksiąże wydał wprawdzie na dniu 18. lutego rodzaj manifestu do kraju, ale niestety na to tylko, ażeby przypomnąć mu paragraf kodeksu karnego, naznaczający karę śmierci za zbrodnię stanu! A opinja publiczna, a dzienniki cóż mówiły na to? Z tych jedne milczały albo z konieczności, albo z nikczemnej obawy; inne zaś, które miały odwagę powiedzieć prawdę, ginęły na wieki w odchłani cenzury policyjnej.

I stało się tedy — czemu trudno uwierzyć nawet, że o wypadkach zaszłych tak blisko stolicy, jck w Horożanie i Narajowie, i w ogóle o całym przebiegu tej nieszczęsnej, narodowej rewolucji, dowiedział się kraj dokładnie dopiero w dwa lata potem, gdy oswobodzona na chwilę z długoletnich więzów dłoń wolności pozdzierała z ust pieczęcie milczenia. Wtedy dopiero, i to z ust samychże ofiar tej rzezi, którym opatrzność dozwoliła ją przeżyć, usłyszano nagą prawdę, i cały naród wydał jęk zgrozy i przerażenia.

Jednej z takich ofiar właśnie, żyjącemu po dziś dzień w niewoli moskiewskiej p. Władysławowi Czaplickiemu zawdzięczamy dokładny opis rzezi horożańskiej, wydaną przed kilkoma laty pod tytułem: „Powieść o Horożanie“, i z niego też przytaczamy tu w krótkości najważniejsze szczegóły tej trajedji hajdamackiej.

(C. d. n.)

rzechkrotnem odśpiewaniu raz po raz prawie bez wytchnienia La Danza (Aschera) i zaraz po tem po dwa razy Śmiech (Auberta). Podziwialiśmy łatwość z jaką i poraz trzeci bez najmniejszej trudności odśpiewała tę ostatnią pionskę, w głosie nie było czuć tam najmniejszego znużenia, ale dla osoby ułomnej widzieliśmy jak nieznośnie męczącem było tak długie stanie i za każdą razą kilkakrotne powracanie, na scenę, wywołane przesadnemi oklaskami.—P. Auera wywoływano również po kilka kroć. Śpiew p. Leforta podobnież obsypywano hucznemi oklaskami, jak niemniej i gręp p. Willmersa i Poppego.

Cennik giełdy pienięż. i tow. we Lwowie

z dnia 21. Września 1867.

Listy zastawne banku hypot. galic. 95.75. — Pszenica korzec 158 funtów effect. z dosypem do 170 funtów 11.10 (na Grudzień).

Cennik izby handl. lwowskiej, z dnia 20. września	Dają zł.	Dają kr	Żądają zł.	Żądają kr
Dukat holenderski	5	81	5	90
Dukat cesarski	5	84	5	93
Napoleond'or	9	91	9	92
Półimperjał rosyjski	10	—	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	92
Rubel papierowy rosyjski	1	69	1	71
Talar pruski	1	81	1	84
Galic. listy zastaw. w. a. (bez kupon.)	79	47	80	27
Galic. listy zastaw. m. k. (bez kupon.)	83	46	84	22
Galic. obligacje idemniz. (bez kupon.)	65	33	66	08
Pożyczka narodowa (bez kupon.)	65	—	65	92
Akcje kolei żelaz. galic. (bez kupon.)	211	50	214	83
„ „ „ Czerniowieckiej	172	67	175	33

Telegrafowany kurs wiedeński.

Dnia 21. września.	zł.	kr.
5% Metaliki	56	60
„ z procent. z maja i listopada	—	—
5% Pożyczka narodowa	65	35
Losy pożyczki z roku 1860	83	30
Akcje banku wiedeńskiego	684	—
„ „ kredytowego	181	10
Londyn. 10 funtów szterlingów	123	70
Srebro	121	65
Dukat pojedynczy	5	89

Przyjechali do Lwowa

dnia 20. września.

PP. Hr. Golejewski A., z Harasymowa. Br. Hohendorf K., z Szutrominiec. Gizowski J., z Buczały. Hermann R., z Załucza. Kamiński J., z Wołynia. Ettmayer A., radca nadworny, z Czerniowiec. Hr. Łoś A., z Iwonicza. Hr. Łoś, F., z Bełza. Bonicki K., z Korni. Jędrzejewicz J., z Żurawic. Kunaszowski H., z Żelibor. Dworski A., z Przemyśla. Hr. Tarnowski W., z Krakowa. Agopsowicz K., z Grochowic. Janocha A., z Strzylcza. Sasulec W., z Załucza. Skrzyński M., z Chłop. Skowroński J. i Słonecki L., z Kołomyi. Udrycki A., z Mostów wielkich. Borisow A., ros. kap., z Petersburga. Giebułtowski A., z Uścia. Katyński St., z Grodowic.

OGŁOSZENIA.

J. Oslecki, wydawca. Odpowiedzialny redaktor: Dr. H. Jasieński. Czcionkami M. F. Poremby.